ROK VIII. Łódź, dnia 25-go czerwca 1914 r. № 26.



Treść № 26.

CZERWIEC.

25	Czwartek	Prospera B. W. Adalb.
26	Piątek	† Jana i Pawła M.
27	Sobota	*Wig.* Władysława Kr.
28	**Niedziela**	**4 po Ś.** Leona II P. W.
29	Poniedziałek	**Piotra i Pawła Ap.**
30	Wtorek	Wsp. św. Pawła.

LIPIEC.

1	Środa	Teodoryka Kap.

WARUNKI PRENUMERATY.

„Wiadomości Maryawickie“ kosztują:

W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub. **Zagranicą:** rocznie 5 rb., półrocznie 2 ruble 50 kopiejek, kwartalnie 1 rub 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 8 kopiejek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska Nr. 27.



WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 26.

Czwartek, dnia 25-go Czerwca 1914 r. — Rok VIII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Tajemnica szczęścia.

W mieście Kolonii, gdzie w roku zeszłym odbył się—jak wiemy—zjazd Starokatolików, w którym uczestniczyli i nasi Ojcowie Biskupi, — już bardzo dawno, bo w XIV stuleciu, żył znakomity kaznodzieja, znany ze swej nauki i cnoty, Jan Tauler. Razu pewnego modlił się on gorąco w kościele przed Najświętszym Sakramentem, błagając Pana Jezusa, aby go pouczył, w jaki sposób ma najlepiej służyć Panu Bogu. Po modlitwie wyszedł z kościoła i u wejścia spostrzegł żebraka bez nogi w łachmanach, z pod których wyglądało ciało pokryte ranami. Kapłan dał biednemu jałmużnę, mówiąc mu:

— Dzień dobry, bracie.

— Bóg wam zapłać, ojcze, — odrzekł żebrak, — ale ja nigdy nie miałem złego dnia.

— Ale życzę ci tem słowem, byś był szczęśliwy — mówi kapłan — i miał wszystko, czego pragniesz.

— Rozumiem i dziękuję wam, drogi kapłanie, wiedz jednak, że te życzenia już od dawna się spełniają.

Kapłan spojrzał na ubogiego, a myśląc, że z pewnością nie jest zrozumiany przez ograniczonego żebraka, ponownie wyjaśnił mu życzenie swoje.

— Nie gniewajcie się na mnie, ojcze. Wszystko rozumiem doskonale, co mi mówicie, ale was upewniam, że jestem zupełnie szczęśliwy, mam wszystko, czego pragnę i nie mam wcale złych dni w życiu swojem.

Pokój malujący się na twarzy jego i szczęście, jakie widniało w dobrodusznych oczach nędzarza, okrytego w łachmany, wielce zainteresowały sługę Bożego. Przysiadł on do żebraka i prosił o rozjaśnienie tych słów.

— Owszem, odrzekł ubogi, to bardzo proste. Jeszcze matka nieboszczka nauczyła mnie, że Pan Bóg jest dobry, sprawiedliwy i mądry. Od dziecka cierpiałem na straszną choro-

bę, która całe ciało moje stoczyła. Modląc się zrozumiałem, że wszystko dzieje się za wolą Bożą i z wiedzą Najwyższego, że Pan Bóg najlepiej wie, czego mnie potrzeba, a kocha mnie, jak ojciec swe dziecię. Pewien jestem, że zesłane na mnie cierpienia potrzebne są dla mnie, dla mego dobra. Przyzwyczaiłem się nie pragnąć niczego, czego nie chce mój Stwórca. Jeżeli ssyła na mnie chorobę, to ją przyjmuję z wdzięcznością jako siostrę. Jeżeli daje mi zdrowie, raduję się niem. Kiedy nie mam co jeść, z chęcią przyjmuję to umartwienie jako pokutę za grzechy, a gdy nie mam się w co ubrać, staje mi przed oczami postać Zbawiciela ubogiego w żłobku, nagiego na krzyżu — i widzę, żem jeszcze od Niego bogatszy, a cierpienia swe łączę z Jego cierpieniami i mam nadzieję, że po tych cierpieniach będę szczęśliwszy na tamtym świecie. Zawsze jestem zadowolony i nie pragnę niczego, jak tylko wykonywać Wolę Bożą. Widzisz więc, ojcze, że jestem szczęśliwy, nie mam nigdy złych dni i wszystko mam, czego pragnę.

Tauler, jako teolog scholastyczny, rzuca pytanie żebrakowi: „A co byś powiedział, gdyby Pan Bóg chciał cię potępić?“

— Gdyby Bóg chciał mnie potępić, to mam na swoję obronę dwie ręce, któremi objąłbym z całej siły Pana Boga: lewicą, którą jest pokora, łącząca mnie z Jego świętem Człowieczeństwem, i prawicą, którą jest miłość żarliwa, łącząca mnie z Jego Boskością. Temi dwiema rękami trzymałbym tak silnie Pana Boga, że gdyby mnie chciał wtrącić do piekła, musiałby spaść razem ze mną. I słodszem bez porównania byłoby dla mnie z Nim piekło, niż gdybym bez Niego posiadał wszystkie rozkosze nieba.

Zdumiony tem wyjaśnieniem Tauler zapytuje żebraka:

— Skąd przybywasz, bracie?

— Przybywam od Boga.

— Gdzieś Go znalazł?

— Znalazłem Go, gdym opuścił stworzenia.

— Gdzie jest Bóg?

— Jest w czystych sercach i w ludziach dobrej woli.

— Kim jesteś.

— Jestem królem.

— A gdzież twe królestwo?

— Królestwo jest w duszy mojej; tutaj wszystkich poddanych trzymam mocno: namiętności poddaję rozumowi, a rozum Bogu. Oto królestwo moje, czy ojciec przypuszcza, że nie jest ono najszczęśliwsze i najprawdziwsze ze wszystkich królestw na ziemi?

— I jakże do tego doszedłeś? — pyta kapłan.

— Milczeniem. Milczałem wobec ludzi, by tem lepiej rozmawiać z Panem Bogiem. Bóg to najlepsza ucieczka dla mnie i niewzruszony spokój.

Kapłan poznał, że modlitwa jego została wysłuchaną, ucałował żebraka, oddał mu wszystko, co miał przy sobie z groszy, przyodział go swym płaszczem i wrócił do kościoła, aby podziękować Panu Jezusowi za okazanie mu najlepszego sposobu służenia Panu Bogu.

Z życia Maryawickiego.

Łódź.

Bracia i siostry parafii Przenajświętszego Sakramentu przy ulicy Podleśnej w ostatnich tygodniach ze swoich ofiar sprawili kilka przedmiotów, które bardzo przyozdobiły nasz kościół.

Br. W. Przybylak zaofiarował 50 rb. na krzyż, który zawieszony został na ścianie nad ołtarzem. Siostra Antonina Mazurek za kilka rubli sprawiła mniejszy krzyż zawieszony nad kropielnicą. Małżonkowie Chrzanowscy sprawili 6 świec pięknie wykonanych, które znacznie przyozdobiły wielki ołtarz. Sprawiono również z ofiar dobrowolnych dębową rzeźbioną ambonkę i zamówiono w pracowni płockiej Sióstr Maryawitek ornat, na które co tydzień napływają drobne ofiary. S. Zakrzewska sprawiła kropielnicę miedzianą, zawieszoną przy drzwiach kościelnych.

Wogóle parafianie tutejsi coraz bardziej rozumieją potrzebę wspólnej ofiarności ku upiększeniu świątyni i spłacaniu długów, za co Zarząd parafii przesyła im serdeczne „Panie Boże zapłać“.

W niedzielę po sumie przy ślicznej pogodzie odbyła w obrębie naszej parafii piękna



ZAPARCIE SIĘ ŚWIĘTEGO PIOTRA.

i wspaniała procesya z Przenajświętszym Sakramentem, w której wzięli udział Bracia i Siostry z dwóch innych parafii łódzkich.

Dwóch Ojców i jeden dyakon odśpiewywało przy ołtarzach pięknie ubranych Ewangelie w polskim języku, którym pilnie przysłuchiwali się i różni innowiercy.

Po skończeniu tej procesyi niestrudzeni Łodzianie w znacznej liczbie wyruszyli koleją lub tramwajami na procesyę Bożego Ciała do sąsiedniej parafii w Pabianicach, gdzież również procesya odbyła się wspaniale. Przy ostatnim ołtarzu po odśpiewaniu Ewangelii zwrócił się z przemówieniem o czci Przenajświętszego Sakramentu celebrujący procesyę O. Kazimierz, którego każde słowo wchłaniali nie tylko obecni maryawici ale i przybyli licznie na procesyę wyznawcy innych Kościołów chrześcijańskich a nawet Żydzi.

Jeden z uczestników.

Wiśniew.

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im, takowych jest bowiem Królestwo Niebieskie". Łuk. XVIII, 16.

Z tego i z innych tekstów Ewangelii świętej wiemy, jak wielce miłował Pan Jezus dziatki. Dziatwą otaczał się chętnie, dzieci stawiał za wzór Apostołom i wogóle wszystkim dążącym do doskonałości. To też i na uroczystościach dziecięcych Pan Jezus wywiera przedziwnie miły urok. W czasie, kiedy ziemia umajona, a drzewa śnieżne kwiecie okrywa, roztaczając wdzięczną woń w powietrzu, kościoły nasze kwiecie młodości gromadzą; u ołtarzy Pańskich bielutko od dziatwy małej. Właśnie miałem sposobność być na takowej uroczystości dziecięcej w jednej z parafii naszych, w Wiśniewie. Było to 5-go

czerwca. Już w przeddzień zgromadził miejscowy proboszcz dziatwę do pierwszej spowiedzi. Po rachunku sumienia, odpowiednim do wieku dziecięcego, kapłan chcąc wzbudzić żal za grzechy w maleństwach, pokazał im wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego, mówiąc: „patrzcie dziatki, jak cierpiał Pan Jezus za grzechy nasze". Sześcioletni Wacek, nad wiek roztropny chłopczyna i bardzo miłe dziecko, zpąsowiał, siłą powstrzymując się od płaczu, wreszcie nie mógł wytrzymać i wybuchnął głośnem szlochaniem, za jego przykładem poszła wszystka dziatwa.

O, jak miłe zapewne, Panu Jezusowi były te łezki dziecinne, do stóp Jego płynące. Łatwo się domyślić, że i spowiedź maleńkich grzeszników wzruszającą była po takiem przygotowaniu. Dla kapłana nic niema milszego nad spowiadanie małych dziatek.

Nazajutrz był to dzień adoracyjny. Przed Mszą świętą dzieci wszystkie zebrały się w ochronie, stąd parami podążyły do kościoła. Wszystkie jednakowo poubierane, dziewczynki bielutko, chłopcy popielato z białymi kołnierzami, a wszystkie z medalem adoracyjnym na piersiach i z świecami w rękach. Jednakowe ubranka uroczystującej u Stołu Pańskiego dziatwy — to symbol do nas wszystkich przemawiający, iż wszyscy mamy być skojarzeni jednością wewnętrzną, skoro otrzymaliśmy zaproszenie czyli powołanie do Uczty Eucharystycznej — w myśl słów Apostoła: „jeden chleb i jedno Ciało Chrystusowe — nas wielu jesteśmy, którzy z jednego Chleba Niebieskiego uczestnikami jesteśmy" (Kor. I, 10). Mszę świętą uroczystą odprawił O. Czesław i on też przemówił do dziatwy, poczem przed samą Komunią Świętą proboszcz miejscowy odmówił wspólnie z dziećmi akty przygotowujące do przyjęcia Pana Jezusa i dzieci poraz pierwszy otworzyły serduszka swe Panu. Po Mszy świętej Przewielebny Ojciec króciutko a serdecznie przemówił do dzieci o ważności chwili, upominając je, by już nigdy nie rozłączały się z Panem, poczem zaprosił je do ochrony. Tam Ojciec rozdał pamiątkowe obrazki i oznajmił dzieciom, że na każdym obrazku może napisać dzień, w którym pragną odtąd odprawiać Adoracyę. Trzeba było widzieć wówczas uciechę dziatek, jak podbiegały i prosiły: „i mnie niech Ojciec Przewielebny zapisze na czwartek..., a mnie na sobotę" i t. d. Kiedy już wszystkie dzieci obdarzone zostały pamiątką dnia świętego, zajęły miejsca w ławkach, a było dzieci do siedemdziesiąt, przyniesiono duże kubło kawy i kosz strucli, każde dziecko dostało po strucli i kubek duży kawy. Wtedy to rozpoczęła się robota. Gdy jedno kubło wypróżnione zostało, przynieśli drugie, — ale co to uciechy było i szczęścia i jak miłe twarzyczki. Patrząc na szczęście dziatek, na ich wzruszenie i skupienie przy Komunii Świętej, mimowoli przychodzi na myśl bezpodstawność metody utrzymującej, że nie należy dzieci małych dopuszczać do Komunii Świętej. Tutaj okazała się ona zupełnie nie wytrzymującą krytyki. Właśnie mniejsze dziatki—sześcioletnie przeważnie—z podziwu godnem zrozumieniem rzeczy przystępowały do Najświętszych Tajemnic, gdy przeciwnie dzieci, starsze wiekiem, już nie miały ani zrozumienia takiego ani takiej łatwości, jak młodsze i trudniej im szło wszystko.

Dziatki lube, oby wszystkie dni życia waszego były tak wdzięczne, jak ten, w którym poświęcił was Pan Jezus Swoją Najświętszą obecnością.

M. F.

Stryków.

W wigilię Bożego Ciała odbyła się pierwsza Komunia dzieci, a następnie Bierzmowanie, do którego przystąpiło 47 osób.

Sakramentu Bierzmowania udzielał Kustosz Łódzkiego Okręgu, Przewielebny Ojciec Biskup M. A. Gołębiowski. Dzieci otrzymały w podarunku medaliki, różańce i obrazki pamiątkowe.

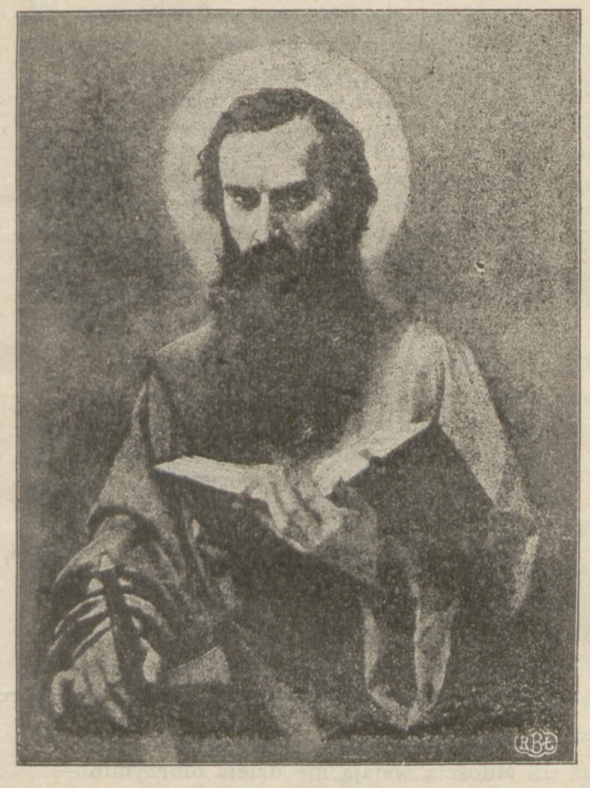
Parafianin.

Markuszew.

Dzień św. Antoniego (uroczystość w tutejszej parafii), niezwykle solennie był w tym roku przez nas święcony, dzięki przypadającej jednocześnie uroczystości oktawy Bożego Ciała. Na uroczystość tę przybyły między innemi dzieci z ochrony i szkoły maryawickiej z Lublina, przodując orszakowi procesyjnemu w dwóch długich szeregach do ołtarzy ubranych na mieście. Wszystkie dzieci wzięły udział w Uczcie Eucharystycznej, a niektóre z nich nawet nie chciały przed Mszą świętą

przyjąć Pana Jezusa, pragnąc z Nim połączyć się w czasie Ofiary Najświętszej, co zawstydziło opieszalszych braci naszych, to też nazajutrz prawie wszyscy maruderzy pośpieszyli do spowiedzi i Komunii świętej.

Do dziatwy lubelskiej serdecznie przemówił Ojciec Ignacy, który przybył na ten dzień do naszej parafii. Po nabożeństwie dziatwę podejmowała i ugaszczała miejscowa nauczycielka, p. A. P. Po nieszporach zaś przeciągnęliśmy przez miasto długim horowodem przy pieniach religijnych, odprowadzając za miasto do furmanek miłych gości młodziutkich. Wdzięczni jesteśmy bardzo W. W. Siostrom z Lublina, które zorganizowały wycieczkę do nas dziatwy, jak również tym braciom Lublinianom, którzy bezinteresownie przewieźli na sześciu furmankach do nas i z powrotem dziatwę lubelską.



ŚWIĘTY PAWEŁ

Przed kilku dniami umarł jeden z gorliwszych braci naszej parafii, Wojciech Mańka. Był to człowiek wielkiej wiary. Choć daleko mieszkał od kościoła naszego, często podążał na Adoracyę, a pomimo tego, że był mniej zamożny, pozostawił po sobie nie jedną pamiątkę w kościele. Umierając gorąco prosił Pana Jezusa, by mu zesłał zgon w dzień Adoracyjny. Jego pełna prostoty dziecinnej prośba wysłuchaną została. W dniu adoracyjnym o 5-ej rano oddał Bogu ducha. Panie, daj mu wieczny odpoczynek.

W tych dniach zebraliśmy na urządzenie oświetlenia w Katedrze 50 rb. które to pieniądze przez ręce O. Fidelisa przesłaliśmy, komu należy.

Parafianie Markuszewscy.

Miłość jest moje przedwiekowe imię...

(*Przewielebnemu Ojcu Janowi Przyjemskiemu poświęcam*).

Miłość jest moje przedwiekowe imię —
Miłością wstają me dzieła olbrzymie...
I rozpostarte są skrzydła gołębie
Miłości mojej nad chaosu głębie...
Ponad przestwory, nad globy i słońca —
Otom jest Miłość, byt światom niosąca...

Miłość jest moje przedwiekowe imię...
Miłością dzieją się cuda olbrzymie —
I powstał człowiek... Patrz! W gliny powłoce
Skra nieśmiertelna mego tchu migoce.
W ducha mu głębi rozpaliłem zorze
I dałem tchnienie wieczyste i Boże...

Gwiazdę mu myśli złożyłem na czole,
Ażeby ku mnie wciąż tęsknił tam, w dole...
A kiedy promień tej gwiazdy migota,
Wiem—ducha twórcza to płonie tęsknota!
Ducha, co pełen mocy i zapału,
Przez wieki w sferę dąży Ideału.

Miłość jest moje przedwiekowe imię —
Miłością wstają me dzieła olbrzymie...
Miłość ma jasne zrodziła anioły,
Miłością ziemskie napełniłem doły,
Aby po złotych jej blasków kolumnie,
Człowiek z padołu duchem piął się ku mnie.

Ja jestem Siła... Króluję widomie
W światła iskierce, w powietrza atomie —
Wszędzie rozlana tkwi moja potęga,
Co byty w całość harmonijną sprzęga...
Wszystko mą Boską promienieje mocą —
Słońca i gwiazdy mą łaską się złocą...

Ja jestem Życie... Kto z mojego zdroju
Mocy nie czerpie, nie zazna spokoju.
Ja jestem Prawda... Kto u mojej wody
Krynic nie mieszka—nie zazna ochłody...
I kto pod moje skrzydła się nie schroni,
W odmęcie zginie i w burzliwej toni!

Jam jest Zbawienie... Nikt nie wiedział zgoła,
Jakiego zwycięztw posyłam Anioła!
Chociaż wam dałem wieszczby i proroki,
Choć duch nad wami przewiewał głęboki,
Ach! świat nie poznał i nie wiedział zgoła,
Jakiego zwycięztw posyłam Anioła!

A przyjściem Jego—blask, hosanna złota,
Miłością—życia ciąg; śmiercią—Golgota,
A przyjściem Jego—blask, aniołów radość.
Śmiercią—Krzyż. Stało się miłości zadość!..
A oto święty Chleb—Biały Chleb Cudu
Na pokarm tobie dan. — Pożywaj ludu!

Lecz nie pożywaj Chleba tego usty,
Ani mię usty chwal—bo dźwięk to pusty—
Jeśli twe serce jest ludu odemnie
Dalekie—wzdychasz i chwalisz daremnie!
Daremnie usty pożywasz Chleb Cudu,
Jeśli miłości ty nie znasz... Zbądź trudu.

Przyjmij ty wprzódy on chrzest zbawczej wiary,
Co życiem wzlata nad śmiertelne mary!
Przyjmij ty wprzódy on chrzest święty Czynu!
Cierń na swe skronie przyjm—miasto wawrzynu!
Pierwej ty w zbożnej pokuty omyciu,
Wstań ku nowemu, ku Boskiemu życiu!..

Kto nie zna duszy jasnego uśmiechu,
Kto nie miłuje wszystkiego, prócz grzechu,
Kto óczu nie zwraca na jutra świtanie,
Kogo nie cieszy dusz zmartwychpowstanie,
Ten ani zna mnie, ani mieszka ze mną...
Ten mi jest siłą złowrogą i ciemną!

Kto dzieckiem nie jest w tej pustyni świata,
Czyja myśl ufna do nieba nie wzlata,
I czyje serce nie ocieka łzami
Nad bliźnich braci nędzą i grzechami,
Ten ani zna mnie, ani mieszka ze mną —
Tego modlitwa i praca daremną...

Choćby cześć jego była nieustanna —
Choćby mi śpiewał przez życie „hosanna!"
Chociażby wołał ku mnie: „Panie! Panie!"
Tego modlitwa—dla mnie urąganie...
Bom Ja jest Serce... A kto nie zna Serca,
Chociażby światem władł—jest mi bluźnierca!

Miłość jest moje przedwiekowe imię —
Miłością wstają me dzieła olbrzymie...
Jam jest Potęga... Kto mej zbluźni sile,
Nigdy się w swojej nie ocknie mogile!
Nie z mych szeregów duch ni anioł taki,
Co ma na tarczy nienawiści znaki...

Choćby miał skrzydła takie jaśniejące,
I tak ogromne jak niebieskie słońce —
I rozpostarte na dwie strony świata...
Choćby mu chwała służyła skrzydlata!
Nie z mych zastępów duch ni anioł taki,
Co ma na tarczy nienawiści znaki...

Moim jest znakiem—korona cierniowa,
Mojem są hasłem—miłosierdzia słowa!..
I mojej Łaski Duch promienny, Boży,
Skrzydła ogromne nad wami roztworzy —
Złotymi ognia napełni języki
Serc waszych głębie i sumień tajniki...

Lecz niech nie myśli nikt, że Ja z miłości
Zbawiam grzech, zbrodnię rozgrzeszam i złości,
Jeżeli zbrodnia—zbrodnią pozostaje,
Jeśli nienawiść—w miłości nie taje,
Jeśli złość ciemna przed światłem nie pada,
Biada wam—sprawcy grzechu—sąd i biada!

Miłość sąd wyda na upadłych głowy!
Choć sąd niebieski, cichy, Barankowy,
Straszliwszym sąd ów mej miłości będzie,
Niżeli rozpacz, co ściga ich wszędzie!
Bo kto Miłości wiekuistej błądzi,
Ten się potępił sam—i sam się sądzi.

Jam jest jak jagnię... Nie podniosę dłoni,
A przecież jędza strachu ich pogoni..
Jam Pasterz cichy... Nie podniosę ręki,
A przecież bólu ich napełnią jęki,
A przecież piekło wśród nich się rozgości,
Bo piekło tam jest—gdzie niema miłości!

I straszne będą oczy niemowlęcia
Dla świata tego pana i książęcia..
I gromem będzie niemowlęca skarga,
A jęk maluczkich duszami zatarga
Jak żądło smoka, jak piorun, co bije!
I wieczna ciemność i mrok ich pokryje...

Bom Ja jest Miłość... Kto mej mocy zbluźni,
Kajdan takiemu i śmierć nie rozluźni —
Wieczna go męka i niedola struje
I nic go z więzów zła już nie rozkuje...
Bom Ja jest Serce... A kto nie zna Serca,
Chociażby światem władł—jest mi bluźnierca!

Miłość jest moje przedwiekowe imię —
Miłością wstają me dzieła olbrzymie —
Wszędzie rozlana tkwi moja potęga,
Co byty w całość harmonijną sprzęga...
Wszystko mą Boską promienieje mocą —
Słońca i gwiazdy mą łaską się złocą...

J. T.

Z dziedziny przyrody.

(C. d.)

Wiatrem nazywamy poruszające się z mniejszą lub większą szybkością powietrze.

Posłuchajmy dlaczego powietrze się porusza. Powietrze nagrzane jako lżejsze unosi się w górę, zimne jako cięższe płynie dołem. W miejscu gdzie powietrze mocno się nagrzeje, ulata ono natychmiast w górę, a na

miejsce jego dołem napływa zimniejsze; stąd powstaje ruch powietrza rozchodzącego się coraz dalej, czyli powstaje wiatr.

Nad wodą, zwłaszcza nad morzem, prawie zawsze panuje wiatr. Przyczyną wiatrów nadmorskich jest niejednakowe ogrzanie się powietrza nad lądem i morzem. We dnie ląd rozgrzewa się mocniej, niż woda, zatem i powietrze nad lądem jest wtedy cieplejsze: powietrze to z nad lądu unosi się w górę i wysoko zawraca ku morzu, a zimniejsze powietrze z nad morza płynie dołem ku lądowi. W nocy dzieje się wręcz odmiennie.

Ląd stygnie prędzej, jak woda: powietrze jest cieplejsze nad wodą, więc ulata w górę, a wtedy dołem od lądu napływa zimniejsze. W ciągu dnia wieje dolny wiatr od morza na ląd. Pod wieczór i nocą dmie dolny wiatr od lądu na morze.

Te wiatry zowią się nadmorskiemi. Podobne wiatry panują także na wysokich górach zwłaszcza latem.

Istnieją dwa główne stałe wiatry, obejmujące całą kulę ziemską: równikowy (górny) i biegunowy (dolny). Powstają one w ten sposób: wiecie że na równiku jest bardzo gorąco, powietrze tam mocno się rozgrzewa, a więc, jako lekkie, ulata nieustannie w górę. Na jego miejsce napływa dołem od obu biegunów powietrze chłodniejsze. Ciepły ten wiatr rozchodzi się górą po całej ziemi od równika do obu biegunów; zimny zaś płynie dołem od obu biegunów ku równikowi. Płynąc górą ku biegunom, powietrze ciepłe oziębia się, opada coraz niżej ku ziemi, aż wreszcie, bliżej lub dalej od biegunów, spada napowrót na ziemię i zawraca ponad ziemią ku równikowi, jako wiatr dolny zimny. Tam znowu rozgrzewa się i wznosi się w górę, płynie ku biegunom — i to samo powtarza się bezustannie.

Wiatr górny, równikowy, widać po lekkich białych obłoczkach, jakie płyną często ku północnemu wschodowi.

Obydwa te stałe wiatry na morzu, zwłaszcza dolny zimny zawsze czuć dobrze. U nas nie zawsze te wiatry odczuwamy, bo przeszkadzają wysokie góry i różne miejscowe wiatry.

W gorących krajach wieją wiatry nadmorskie monsuny.

Przez pół roku (latem) wieją one z mórz półkuli południowej ziemi na lądy półkuli północnej. Przez drugie pół roku (zimą) dmą z lądów półkuli północnej na morza półkuli południowej. Ziemia bowiem w tęn sposób jest zwrócona ku słońcu, że gdy na północnej półkuli jest lato, wówczas na południowej jest zima i odwrotnie. Ta jest przyczyna powstawania wiatrów monsunów. Wiatry te monsunowe letnie dla niektórych krajów Azyi, Afryki i Ameryki są nadzwyczaj ważne, przynosząc im z nad mórz wilgoć i obfite deszcze.

Zapamiętajmy, że do stałych wiatrów należą: równikowy, biegunowy, nadmorskie, górskie, monsuny i niektóre inne.

Są jeszcze wiatry nieprawidłowe, takie, które zjawiają się w porze nieokreślonej, nie przewidzianej, wieją króciej lub dłużej, z mniejszą lub większą siłą.

Na lądach obu pasów umiarkowanych wieją wyżej wspomniane wiatry.

Są one dla nas zwykle bardzo pożyteczne, rzadziej bywają przyczyną klęsk. Cała Europa, więc i nasza Polska leży w pasie tych zmiennych wiatrów. Wieją one aż w ośmiu kierunkach, najczęściej miewamy wiatr południowo-zachodni i południowo-wschodni.

Północno-wschodni jest to prąd biegunowy, przynosi nam zimno. Wiatr południowo-zachodni — to prąd równikowy — ciepły, napędza nam chmury deszczowe.

O sile wiatru.

Siła wiatru zależy od szybkości, z jaką powietrze przesuwa się ponad ziemią. Pod względem szybkości i siły, podzielono wiatry na siedem stopni, czyli rodzajów, które w niżej umieszczonej tabliczce wam upamiętnimy:

0.	Cisza	Od 0 (zera) do 2 wiorst na godzinę.	Dym wznosi się prosto do góry, liście drzew nie poruszają się.
1.	Słaby wiatr	Od 2 do 18 wiorst.	Wiatr daje się uczuwać ręką lub twarzą; porusza grubsze liście.
2.	Umiarkowany	Od 18 do 36 wiorst.	Rozwiewa chorągiew: porusza liście i drobne gałązki.
3.	Dosyć silny	Od 36 do 54 wiorst.	Porusza większe gałęzie.

4.	Silny.	Od 54 do 72 wiorst.	Porusza grube gałęzie i cienkie pnie.
5.	Burza.	Od 72 do 108 wior.	Porusza wszystkie drzewa, łamie gałęzie.
6.	Orkan.	Wyżej 108 wiorst na godzinę.	Przewraca kominy, zrywa dachy domów, wyrywa drzewa z korzeniami.

Szybkość i siła orkanu dmącego wysoko, jest daleko większa, jak nizko przy ziemi samej.

Przekonano się, że słaby wiatr naciska na każdy kwadratowy łokieć powierzchni wszelkiego przedmiotu tak, jak gdyby na tym łokciu leżał ciężar trzechłutowy; silny wiatr obciąża każdy łokieć wagą 40, a orkan aż 160 funtów.

O wiatrach burzliwych.

Burzliwymi zowią się takie wiatry, w których powietrze przesuwa się z szybkością z górą stu wiorst na godzinę.

Powstają one wtedy, gdy wskutek mocnego nagrzania się, powietrze w jednem miejscu stanie się lzejszem, niż w poblizkiej okolicy. Unosi się szybko w górę, a zimne gwałtownie napływa dołem i powstaje burza lub orkan. Te wiatry burzliwe różnorodne noszą nazwy. W dolinach wysokich gór, zwłaszcza w Alpach, wieją silne wiatry zwane f e n u.

W Karpatach podobne wiatry nazywamy halnymi. Dmą one w różnych porach roku, najczęściej zimą i jesienią.

Od gór bałkańskich ku morzu Śródziemnemu dmie wicher północny—b o r d. Jest to wiatr zimny, suchy: uderza w krótkich przerwach; wywraca kominy, drzewa, ba nawet wagony kolei żelaznej.

Drobniutki pył śnieżny, jaki ten wicher przynosi, wciska się w najmniejsze otwory, przenika przez podwójne drzwi lub okna, przebija się przez najgrubsze futra, przejmuje zimnem, prawie aż do szpiku kości. Wicher ten jest szkodliwy dla zdrowia, często bowiem wywołuje zapalenie płuc. Bywają wiatry suche a gorące. Ojczyzną ich rozpalone piaski Afrykańskich pustyń. Nad Saharą wieją takie wiatry zwane s a m u m, s z a m s i n u, h a r m a t a n i inne. Te wiatry są klęską dla podróżujących karawan, wielu ludzi i zwierząt uśmiercają. (C. d. n.)

Kronika.

KRAJOWA.

— U c h w a ł y g m i n n e i z a m y k a n i e s z y n k ó w. Jak wiadomo, przed dwoma tygodniami zarządzający dochodami akcyzy w guberniach warszawskiej, płockiej i łomżyńskiej, otrzymał protokuły uchwał 30 gmin, z mocy których w granicach tych gmin zamknięte być mają wszystkie zakłady sprzedające specyalnie trunki, i jedynie w gminach tych mogą być sprzedawane wódki na butelki w sklepach kolonialnych bez konsumcyi na miejscu i piwo w sklepach spożywczych również bez prawa konsumcyi na miejscu.

Z gmin pow. warszawskiego uchwałę tę przyjęły Jabłonna i Nieporęt.

N i e p o w o d z e n i e h o d o w c ó w. Z różnych okolic kraju dochodzą ciągłe skargi rolników na niezwykłe w ostatnich czasach rozpanoszenie się chorób zaraźliwych pomiędzy inwentarzem, a szczególnej też gruźlicy u bydła i nosacizny u koni.

Najbardziej dotknięte są okolice nad dolnym brzegiem Wisły: błońskie i sochaczewskie po lewej oraz płockie i ziemia dobrzyńska po prawej stronie.

Pomimo zarządzonych środków policyjno-weterynaryjnych i wybijania nie tylko raz, ale dwa a nawet trzy razy całych obór, gruźlica nie ustaje, roznoszona po targach i jarmarkach przez handlarzy. Również i nosacizna tai się po lat parę w stajniach, zarażając okolicę.

Należałoby przedsiębrać więc naprawdę drakońskie chyba środki, nie uważając na żadne względy, aby raz już stanowczo usunąć tę plagę, grożącą krajowej hodowli klęską.

Organizujący się też wydział hodowlany przy C. Tow. rolniczem zająć się winien tą sprawą w pierwszym rzędzie.

— R o z s z e r z e n i e s z p i t a l a. Wskutek ciągłego braku miejsc w szpitalu w Tworkach, warszawski rząd gubernialny zamierza powiększyć szpital ten przez dobudowanie nowych pięter na niektórych pawilonach.

— D y m y i z g l i s z c z a. Zatrważająca statystyka pożarów w kraju w okresie ostatnich dwóch miesięcy, zwróciła uwagę władz, które poleciły zebrać i przedstawić ścisłe dane o stanie pożarnictwa w miasteczkach i wsiach. Policyi powiatowej polecono sprawdzić stan podręcznych narzędzi ogniowych, jakie na zasadzie prawa z roku 1886 winny znajdować się u mieszkańców wsi i które każdy gospodarz winien przynieść do ognia. Polecono również, ażeby na każde 4 domy wiejskie, gospodarze posiadali najmniej jeden bosak, 4 kubełki i dwie drabiny domowe.

— Wizyta floty angielskiej. Przybyła do Rewla eskadra floty angielskiej, składająca się z 4 krążowników liniowych i 2 lżejszego typu. Na przyjęcie floty angielskiej miasto przystroiło się we flagi. Eskadra rosyjska pod dowództwem admirała Essena, ustawiła się w 2 kolumny, z krążownikiem „Rurykiem“ na czele. O godz. 2 m. 30 po poł. między kolumnami eskadry rosyjskiej wpłynęła do portu eskadra angielska.

— W sprawie paszportów. Komisya wniosków ustawodawczych Izby Państwowej, rozważywszy opinię komisyi finansowej, co do zniesienia paszportów zagranicznych, z zachowaniem opłaty za przejazd granicy, — wypowiedziała się za zniesieniem paszportów i opłaty.

Wicedyrektor departamentu policyi, protestując przeciw niezwłocznemu zniesieniu paszportów zagranicznych, oświadczył, iż departament opracowuje projekt reformy ustawy paszportowej i wypowie się za zniesieniem paszportów zagranicznych i wewnętrznych.

— O przewóz węgla bez cła dla kolei. Koleje żelazne, opalające parowozy węglem, robią starania, aby węgiel sprowadzany z zagranicy na ich potrzeby, zwolniony był od cła. Skutkiem takiego zarządzenia spadłyby także ceny węgla krajowego na użytek osób prywatnych.

Zniesieniu cła przeciwne jest ministeryum skarbu twierdząc, że w takim razie zmniejszyłyby się dochody państwowe i poniosłyby ciężki uszczerbek kopalnie węgla, napychaliby zaś kieszenie akcyonaryusze kolei prywatnych.

— Z ruchu przemysłowego. W ciągu ostatnich kilku tygodni fabrykanci przemysłu włóknistego otrzymali od swoich odbiorców obstalunki na różne gatunki towarów, najwięcej jednak na wyroby kamgarnowe i wełny czesankowej.

Znaczne zamówienia napłynęły także do właścicieli fabryk chustek wełnianych i pluszu.

Tkalnie zarobne i czesalnie pracują gorączkowo i zaledwie mogą wykonać na termin przyjęte obstalunki.

Skutkiem niezwykle ożywionego ruchu w fabrykach, handlujący odpadkami wełnianemi i bawełnianemi robią dobre interesy. Także robotnicy, otrzymujący towar do domu, zawaleni są pracą.

Przed paru dniami zjechało do Łodzi sporo kupców z Cesarstwa, między nimi przedstawiciele znanego domu handlowo-przemysłowego „Titow i S-ka“ w Moskwie, którzy dokonywają zakupów na miejscu za gotówkę oraz zawierają tranzakcye na terminowe dostawy.

— Filtry dla oczyszczenia ścieków. Fabrykanci pabianiccy, którzy na zasadzie uchwały senatu powinni byli zaprowadzić filtry dla oczyszczania ścieków, zanieczyszczających rzekę Dobrzynkę, nie zdążyli na termin wykonać wymaganych urządzeń. Zwrócili się oni do władz gubernialnych z prośbą o przedłużenie terminu, władze jednak odmówiły temu. Cała więc sprawa przechodzi

Apostolstwo dziecka.

W miejscowości C. w Wielkim Poście Olesia Z. będąc w niedzielę na nabożeństwie usłyszała z kazalnicy słowa, które utkwiły jej głęboko w pamięci. Kapłan rozjaśniał cierpienia Pana Jezusa za zbawienie ludzkości i zachęcał zarazem do łączenia się z cierpieniami Chrystusowemi, cierpiąc ochotnie za sprawę nawrócenia grzeszników.

— Chcecie nawrócenia dusz, zwłaszcza wam drogich, cierpcie za nie, łącząc się z cierpieniami Zbawiciela Ukrzyżowanego.

Zaraz przed oczami Olesi stanął jej dom rodzinny, zapłakana matka, awanturnik ojciec i struchlałe rodzeństwo. Ojciec Olesi Ludwik Z. był zdolnym rzemieślnikiem i dobrze zarabiał, ale cóż, kiedy wszystek niemal zarobek przepijał, a jak pijany, był nie do zniesienia. Matka Olesi, Paulina Z., była dobrą, pracowitą, sama o wszystkiem musiała myśleć, żeby wystarczyło na życie i najniezbędniejsze potrzeby domowe. Z każdym niemal groszem zmuszona była ukrywać się przed mężem-pijakiem. Przejścia moralne podkopały znacznie zdrowie Pauliny, to też zestarzała się nad wiek, wychudła, zgarbiała. Wieleż to już scen smutnych rozegrało się w domu w oczach Olesi, wieluż łez matki była ona świadkiem. Wprawdzie Ludwik przed kilku laty zaprzestał pić, mianowicie jak został maryawitą, lecz nie dotrwał..., koledzy, interesy, a nadewszystko zaniedbanie się w życiu maryawickiem, w praktykowaniu tego życia — wszystko to spowodowało straszną recydywę. Nałóg odżył w całem znaczeniu.

Po wysłuchanem kazaniu Olesia modliła

obecnie do władz administracyjnych, które zajmą się budową urządzeń na koszt fabrykantów.

— Powiększenie floty. Komisya budżetowa Dumy, na tajnem posiedzeniu, uchwaliła projekt prawa o asygnowaniu funduszów na pośpieszne wzmocnienie floty na morzu Czarnem, w okresie od 1914 do 1917 r.

— Śmierć 6 huzarów. Przy przeprawianiu się oddziału 16-go pułku irkuckiego huzarów wpław przez Dźwinę, utonęło 6 huzarów.

— Starania o gubernię łódzką. Grono wybitniejszych obywateli i przemysłowców zwróciło się do władz wyższych z memoryałem w sprawie utworzenia guberni łódzkiej, dowodząc obszernie, że projektowane „gradonaczalstwo" nie odpowie potrzebom miasta handlowo-przemysłowego. Petenci kładą nacisk, że miasto z półmilionową ludnością i opłacające rocznie na rzecz skarbu około 8 milionów rubli podatków ma prawo spodziewać się, że władze wyższe uwzględnią potrzeby jego.

— Obłąkany w kościele. W sobotę rano w Otwocku obłąkany Żyd, Z. Uzdański, wszedł do kościoła z kijem, zaczął rozbijać ołtarz, z którego zrzucił obrazy święte i złamał świece. Obłąkanego uwięziono.

Sród letników żydowskich powstał popłoch, ale księża z Otwocka i Karczewa przed procesyą odbytą w niedzielę, uspakajali wiernych i dzień przeszcdł spokojnie.

ZAGRANICZNA.

* Zaburzenie we Włoszech. Przez trzy dni trwały w różnych miastach włoskich zaburzenia, które doprowadziły do krwawych starć policyi i wojska z tłumem. Ofiar po obu stronach nie mało, nie brak nietylko rannych ale i zabitych, więzienia zaludniły się aresztowanymi demonstrantami.

Zaburzenia wywołane zostały strejkiem powszechnym ogłoszonym jako demonstracya przeciw znanym zajściom w Ankonie.

Najgroźniejsze było położenie chwilowe w Rzymie, we Florencyi i w Neapolu. W stolicy państwa włoskiego doszło nawet do walki na barykadach przy Izbie pracy, w pobliżu Koloseum. Dziś już strejk skończony, ale spokój przywrócony jeszcze nie został. Komitet centralny związków roboczych na posiedzeniu, odbytem w środę w Medyolanie, postanowił, że strejk powszechny w całych Włoszech ma się skończyć o północy. Za powrotem do pracy głosowało też zebranie ludowe, które odbyło się w arenie medyolańskiej a w którem uczestniczyło 30,000 osób.

Rzym, w którym przez trzy dni nie zamiatano ulic, przedstawiał we środę straszny widok. Ulice w pobliżu Koloseum, gdzie wyrzucano kamienie, drzwi, wozy i meble i gdzie odbyła się owa walka na barykadach, wyglądały jak pobojowisko. Na Piazza di Spagna znów kirasyerzy karmili konie i gotowali sobie jedzenie, tak, że zdawać się mogło, iż to obóz wojskowy. Ludność mieszczańska— jeźli można wierzyć doniesieniom telegrafi-

---

się długo przed Przenajświętszym Sakramentem, poczem z jakąś otuchą powróciła do domu.

Właśnie matka czekała już z obiadem. Zasiedli wszyscy do skromnego stołu, lecz Olesia zaledwie skosztowała trochę zupy, zjadła kromkę chleba i więcej jeść nie chciała.

— Olesiu, czyś chora? — zapytała zaniepokojona matka.

— Nie, odrzekła.

— To jedz — odezwał się ojciec.

— Nie, ojcze, jeść dziś już nie będę.

— Jak nie chce, niech nie je — obojętnie wyrzekł ojciec i sam zajadał.

Ludwik po obiedzie wyszedł z domu i widocznie otrzymał zapłatę za jakąś robotę, gdyż na wieczór przyszedł mocno pijany. Klątwy przeróżnemi obrzucił żonę, dzieci i siebie, a jakiż przykry widok przedstawiał... Twarz nabrzękła, z ust nieprzyjemna woń wychodziła, oczy błędne, ręce się trzęsły, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Bezsensowną mowę przerywały ciągłe odbijania się, pochodzące z nadmiaru alkoholu. Olesia położyła się do łóżka, lecz zasnąć nie mogła: rzęsiste łzy płynęły jej z oczu. Nigdy jeszcze tak nie płakała. Całą noc nie zmrużyła oka, modliła się tylko gorąco do Matki Najświętszej, przesuwając paciorki różańca, żeby Matka Boża połączyła jej cierpienia, pokuty i modlitwy z cierpieniami Pana Jezusa i z Jego zasługami za nawrócenie ojca.

Nazajutrz Olesia znów nic nie jadła przy obiedzie prócz kawałka chleba i kubka wody.

Oczy ojca zabłysły gniewem. — Czego nie jesz?!.. — zawołał. Zbladła Olesia, wargi nerwowo zadrżały, po chwili spokojnie ode

cznym — była zarówno w Rzymie jak i we Florencyi wrogo dla wichrzycieli usposobiona a właściciele wytwornych sklepów na Corso rzymskiem urządzili kontrdemonstracyę monarchiczną — zatknęli prawie wszędzie flagę narodową. I w Neapolu wszędzie są ślady spustoszeń, dokonanych przez tłum. Na niektórych ulicach motłoch powyrywał drzewa akacyowe i oblał je naftą, porozbijał latarnie, uszkodził pomniki, burzył restauracye i bary; na pierwszorzędnych ulicach powybijał wielkie szyby wystaw sklepowych i szyby okien spokojnych obywateli. Szkody są bardzo znaczne. W różnych szpitalach leży przeszło 40 osób ciężko rannych. W czwartek ponowiły się w Neapolu zaburzenia podczas pogrzebu zabitego śród rozruchów robotnika Sabatellego. Uzbrojeni w kije aresztanci, którzy niewiadomo jakim sposobem dostali się do orszaku żałobnego — rozbijali po drodze na cmentarz latarnie, rzucali kamieniami w wystawy sklepowe, usiłowali wtargnąć do sklepów puszkarskich. Kawalerya rozproszyła w końcu manifestantów, przyczem jednak nie obyło się bez rannych ze stron obu.

W miasteczku Senigalia palono kościoły, przecięto wodociągi. We wsi Fabiano demonstranci zajęli składy zboża i zaczęli sprzedawać zboże po nizkich cenach. Przyszło do starcia z karabinierami i wojskiem. Jednego karabiniera zraniono. Strejkujący strzelali z rewolwerów, wojsko odpowiedziało ogniem; 1 osoba zginęła, kilka jest rannych. W prowincyi Forli ruch strejkowy miał charakter anarchistyczny; niszczono kościoły, domy gminy, koszary, mienie prywatne.

Dnia 16 b m. rozpoczęto na kolejach ruch, ale ten ruch jest nieregularny, gdyż pociągi krążą wolno, a każdy pociąg ma eskortę wojskową. Komendanci wojskowi otrzymali rozkaz postępowania bardzo ostro z przywódcami, ale unikania rozlewu krwi, o ile to będzie możliwe.

W 6 miastach ogłoszono sześć republik miejscowych, zasadzono drzewa wolności i herby państwowe włoskie zastąpiono herbami republikańskimi. Właścicieli dóbr i kupców zmuszono do odstąpienia zboża i żywności komitetom „dobra publicznego". Gdzieniegdzie tylko płacono im, ale oznaczono ceny wprost śmieszne. Podczas czterech dni republiki w Tabriano kura kosztowała 25 centesimów, korzec pszenicy 4 liry, wielka beczka wina, zawierająca 400 litrów, 25 lirów. W Rawennie, Forli i Rimini zniszczono ratusze i sądy, spalono 4 kościoły, zburzono całkowicie dworce kolejowe, a elektrownię zniszczono niemal w całości.

Sprawozdania komendantów wojskowych wyrażają nadzieję, że za kilka dni wszędzie zapanuje spokój zupełny. W każdym razie pokazuje się, że masy ludu włoskiego są poważnie pod względem społecznym chore i że należy przedsiębrać gruntowną kuracyę zapomocą oświaty i wytężonej pracy uobywatelnienia mas.

* P o w s t a ń c y a l b a ń s c y a t a k u j ą s t o l i c ę. Rano dnia 16 b. m. miasto Durazzo

---

zwała się do ojca. — Powiem ojcu, dla czego nie jem, ale tak, żeby nikt nie słyszał. Uspokoiło to gniew ojca. Rozbrojony, łagodnie już rzekł Ludwik: — powiedz.

Olesia przybliżyła się do ucha ojca i stanowczo jednym tchem wyrzekła: — dopóki będziesz, ojcze, pić, przeklinać i matkę martwić, dopóty nie będę jeść, gdyż obiecałam Panu Bogu cierpieć i pościć, aby On ciebie, ojcze, nie karał.

— Ojciec spuścił głowę i posmutniał. Wieczorem dnia tego przyszedł zupełnie trzeźwy do domu, a był to bardzo miły człowiek, kiedy był trzeźwy, to też wieczór ten wesoło zeszedł całej rodzinie. Olesia z apetytem zajadała i bardzo czule pożegnał ją ojciec, gdy udawali się na spoczynek. Postanowienie Ludwika jednak nie na długo wystarczyło. Nałóg i okazye wzięły górę nad uczuciem i pewnego wieczora powrócił znów pijany.

Nazajutrz córka nic do ust nie wzięła. Zposępniał wielce ojciec, położył łyżkę, zaczął chodzić po izbie. Żona gorzko płakała. Olesia tylko zachowała spokój, jak gdyby o niczem nie wiedziała. Wreszcie podszedł ojciec do córki, przytulił ją do siebie i rzekł: — moje dziecko, czy zawsze tak mi będziesz robić? — Tak, ojcze, tak długo, aż umrę, albo aż ty, ojcze, porzucisz trunki.

— Dziecko ty moje, męczennico za grzechy ojca, wiedz, że już matka więcej na mnie płakać nie będzie! Odtąd Ludwik zaprzestał używać wszelkich trunków wyskokowych, powrócił do życia maryawickiego i jest bardzo przykładnym ojcem, pracowitym człowiekiem i gorliwym maryawitą.

zaatakowali nagle powstańcy, którzy, nie zauważeni przez nikogo, spuścili się z gór. Przybyli oni z Sziaku, Tirany i Kawaii. O godz. $4^1/_2$ zrana powstańcy pierwsi rozpoczęli gęstą strzelaninę w stronę okopów, znajdujących się przed mostem wzdłuż drogi, wiodącej z miasta do Sziaku. Po pierwszych wystrzałach w mieście zapanował popłoch. Mieszkańcy z rzeczami schronili się w poselstwach austryackiem i włoskiem, bronionych przez marynarzy, tudzież biegli nad brzeg, mając nadzieję dostania się na okręty wojenne. Admirał włoski Tripari zarządził przygotowania, w celu umieszczenia zbiegów na okrętach.

Wszystkie wejścia do pałacu księcia Albanii zabarykadowali marynarze austryaccy i włoscy. W celu osłony poselstw wysadzono na ląd nowe oddziały marynarzy. Dowództwo nad obroną miasta wziął na siebie pułkownik żandarmeryi holenderskiej Thomson. Początkowo gęsto strzelano w obrębie mostu, z obu stron czynne były kartaczownice; z wyniosłości, które górują nad miastem, na prawo od mostu, przez miasto nieustannie latały skierowane w stronę atakujących pociski dwu armat. Nalewo od mostu czynna była druga para dział. O godz. 6-ej zrana na posterunku czołowym, osłaniającym most, zabito pułkownika Thomsona.

O godz. 8-ej wiecz. ogień powstańców wzmocnił się w miejscowości, leżącej po stronie panujących nad miastem wyniosłości, skąd nacierał główny atak. Ostrzeliwanie mostu było fałszywym manewrem, w celu odciągnięcia sił obrońców miasta. Łańcuch obrońców ciągnął się po nadzwyczaj długiej linii ognia. 600 malisorów i tłumy nacyonalistów jawnie nie mogą przeciwstawić się pułkom atakujących. Cała siła popierana jest przez 4 działa, dostarczone z Austryi. Około godz. 10-ej wiecz. jedna armata, stojąca przed mostem, zamilkła z powodu zepsucia się zamku.

W niektórych miejscach, na lewo od mostu, gdzie zaczyna się błoto, powstańcy podeszli tak blizko do miasta, że kule co minuta wpadały do miasta, raniąc i zabijając ludzi. Na ulicach ruch nieustanny rannych, broczących we krwi z braku pomocy lekarskiej na miejscu walki. Charakterystyczne, że ranionemu towarzyszą dziesiątki lub więcej uzbrojonych nacyonalistów i przywódców malisorów. Od godz. 11-ej zrana strzelanina chwilami ustawała, wzrastając jednak po 5 lub10 minutach. Około godz. 3 po poł. zepsuło się trzecie działo.

Rząd holenderski postanowił przewieźć zwłoki pułkownika Thomsona do Holandyi. W izbie pamięć Thomsona uczczono specyalnemi mowami.

* Groźba nowej wojny. „Wiener Allg. Ztg.“, na podstawie informacyi z Konstantynopola wyraża wątpliwość, czy zatarg grecko-turecki będzie mógł zostać załatwiony na drodze pokojowej.

Pod Karaburun dwa torpedowce tureckie nie pozwoliły ludności greckiej, która się schroniła na brzeg przed ścigającymi ją baszybuzukami, wsiąść na statki i udać się na wyspę Mitylenę, dopiero, kiedy wszystkich Greków baszybuzucy zmasakrowali, torpedowce odpłynęły.

Wypadek ten, jak donoszą pisma, stanowić będzie „casus belli“. Wojna pomiędzy Grecyą i Turcyą jest obecnie absolutnie nieunikniona.

* Niemcy w Dardanelach. Paryskie „Echo de Paris“ w dłuższym artykule zwraca uwagę na to, że Niemcy zabiegają obecnie usilnie o to, aby od Turcyi uzyskać sankcyę na urządzenie stacyi węglowej dla swojej floty w pobliżu Dardanelów. Chodzi mianowicie o port Lagos. Niemcy niedwuznacznie dążą do tego, aby mogły zapanować nad Dardanelami a przedewszystkiem sparaliżować wpływy rosyjskie. Gazeta zaznacza, że zarówno w interesie Francyi jak Rosyi leży, aby dowiedzieć się szczegółów o tych zakulisowych zabiegach Niemiec, gdyż w żadnym razie państwa te nie mogą spokojnie przyglądać się, aby port rzeczony mógł się stać punktem oparcia dla floty niemieckiej i austryackiej.

* Burze w Paryżu i Londynie. Nad Paryżem dnia 15 b. m. przeszła gwałtowna burza, która poczyniła zarówno w mieście jak i w ogrodach podmiejskich olbrzymie spustoszenia. W kilku miejscach woda podmyła ulice, które zapadły się, tworząc wielkie rozpadliny. Na bulwarze Hausmana ziemia zapadła się wraz ze stojącym na niej kioskiem. Rozpadlina ta stała się powodem poważnych katastrof: wpadło do niej bowiem kilka samochodów. Do godz. 11 wieczorem wydobyto z niej 5 trupów i kilka osób ciężko rannych.

Nad Londynem przeszła ciężka burza połączona z ulewnym deszczem i piorunami. W parku Wandsworth piorun raził 6 osób.

* Pożar kościoła. Pod Grudziądzem w Groszczystych spłonął d. 14 b. m. najstarszy kościół ziemi chełmżyńskiej. W dzwonnicy osiadł rój pszczół, który kościelny chciał wykurzyć. Belkowanie zajęło się nagle i zanim nadbiegła pomoc, spłonął kościół doszczętnie, a z nim wszystkie zabudowania proboszcza. Kościelny ze zmartwienia umarł tego samego dnia.

Dział gospodarczy.

Sadownictwo.

(C. d.)

Karły-pnącze.

Jak widzieliśmy z poprzedniego opisu jedne karły mają korony okrągłe, jak zwykłe drzewa, tylko przycinane, aby się nie rozrastały i formy nie utraciły. Inne zaś nie mają korony, lecz gałęzie prowadzone na prost w pewnych formach, np. w formie palmowych liści, i stąd nazywają się a) palmetami, lub na kształt kandelabrów — nazwane b) kandelabrami; inne jeszcze mają wygląd świeczników i zwią się c) świecznikami; są także na podobieństwo sznura prowadzonego nad ziemią na jedną lub dwie strony i mają nazwę d) sznurów lub kordonków.

a) Palmety sadzi się obok ścian lub dróżek co 6 łokci. Po paru latach gdy się gałązki jednej palmety zetkną z gałęziami drugiej, utworzą szpaler jak z żywopłotu, dla tego nazywają się jeszcze szpalerowymi karłami.

Szpalerowe karły można prowadzić na 3, 4, 5 i więcej pięter, co pół łokcia jedno nad drugiem. Gdy już są trzy piętra, koniecznie potrzeba na wysokości każdego piętra przeprowadzić druty lub żerdki w linii poziomej i przymocować do nich gałązki.

Palmety hoduje się w ten sposób:

Jednoroczny pęd przycinamy na pół łokcia nad ziemią. Z oczek pozostałych wyrosną pędy, z których najwyższy będzie przewodnikiem, dwa zaś boczne, naprzeciw siebie z pnia wychodzące, będą stanowiły gałązki pierwszego piętra. Następnej wiosny przewodnik przycinamy tak, jak poprzednio o pół łokcia nad pierwszem piętrem, pozostawiając najmniej trzy oczka z których wyjdzie przewodnik i dwie gałązki drugiego piętra. W tenże sposób tworzy się trzecie piętro, czwarte i t. d. Między trzeciem a czwartem piętrem dobrzeby było wstrzymać wzrost drzewka, aby lepiej zgrubiało. W tym celu nad trzeciem piętrem przycinamy przewodnik na 4 lub 6 cali, a w następnym dopiero roku przyrost obu lat tak skrócimy, aby czwarte piętro było, jak niższe, również o pół łokcia nad 3-iem. Corocznie z bocznemi gałązkami postępujemy, jak z przewodnikiem, a nawet jeszcze się je więcej skraca.

Gdy gałęzie zgrubieją i podstarzeją się, można oderznąć przyrost paru lat, aby natomiast młodsze pędy zajęły miejsce starych i szły dalej.

b) Kandelabry są o 2, 3, 4, 5 ramionach.

Sadzi je się przy ścianach pomiędzy oknami, przy gankach i altanach. Jeżeli przy parterze niema miejsca lub chcielibyśmy dopiero na piętrze pomiędzy oknami mieć karłowy kandelaber, to prowadzimy pień do wysokości nam potrzebnej i wtedy dopiero pozwalamy wychodzić gałęziom w odpowiedniej formie.

c) Podobnież tworzy się świeczniki. Na pniu odpowiedniej wysokości kasujemy przewodnik, a 4 boczne pędy — naprzeciw siebie z pnia wychodzące — prowadzimy w linii poziomej tak, aby się pod prostym kątem przecinały. Następnie ucinamy końce na jedną miarę od pnia, a górne ostatnie oczka wydadzą nam pędy, z których wyprowadzimy kandelabry 2—lub 3—ramienne

Zauważyć należy, że nie wszystkie drzewa owocowe dadzą się prowadzić na karły. Wiśnie, czereśnie nie znoszą cięcia, śliwy niektóre tylko. Najlepiej się udają grusze i jabłonie: grusze szczepione na pigwach, bo pień nie rośnie tak, jak zwyczajnej gruszy; jabłonie dobrze jest szczepić na rajskich płonkach. Grusze najlepiej dobierać z francuskich odmian. Saska winiówka nie znosi przycinania i rodzić nie będzie, podobnie jak niektóre zwierzęta dzikie, które się zmarnują a oswoić się nie dadzą.

Pnącze wymagają ustawicznego czuwania, aby nie pozwolić bocznym pędom wyrastać swobodnie: za każdym 5-tym listkiem trzeba uszczknąć. W końcu sierpnia ucinamy wszystko, co z 5-tego oczka wyrosło, a z pozostałych 4-te w przyszłym roku wyda pęd, trzy zaś niższe nabrzmieją i uzdolnią się na pączki owocowe.

(C. d. n.)

O maszynach i narzędziach rolniczych.

Klepisko powinno być w ten sposób nastawione aby u samego gardła młocarni, to jest tam, gdzie wkłada się zboże, było odsunięte od bębna najdalej, w środku — znacznie bliżej, a przy końcu, gdzie już słoma wylata, powinno być najbliżej, — jak się zwykle mówi — najciaśniej do bębna przysunięte. Stosownie do tego, czy młóci się zboże krótsze lub dłuższe, twardsze lub miększe, a głównie suchsze, czy też wilgotniejsze, nastawia się klepisko bliżej lub dalej od bębna.

Przy sztyftówkach zboże musi być prosto, to jest kłosami naprzód puszczane w młocarnię.

Młocarnie takie sprzedaje fabryka Kochanowicza, we Włocławku, począwszy od 55-ciu rubli aż do 90 rubli, stosownie do rozmiarów i z dodaniem wytrząsaczy oraz koła rozpędowego. Młocarnie te są mocne i trwałe, bez żadnej więc obawy mogą być i do większego kieratu stosowane.

Do obracania młocarni ręcznej trzeba co najmniej czterech silnych chłopaków i wtedy zmłóci się dziesięć kóp zboża przez dzień; taż sama młocarnia, założona do kieratu, zmłóci około 16 kóp, lepiej więc wypada młocka końmi. Z tego też powodu młocarnie konne więcej się rozpowszechniają, gdyż nawet kilkunasto-morgowy gospodarz parę koni zawsze utrzymuje.

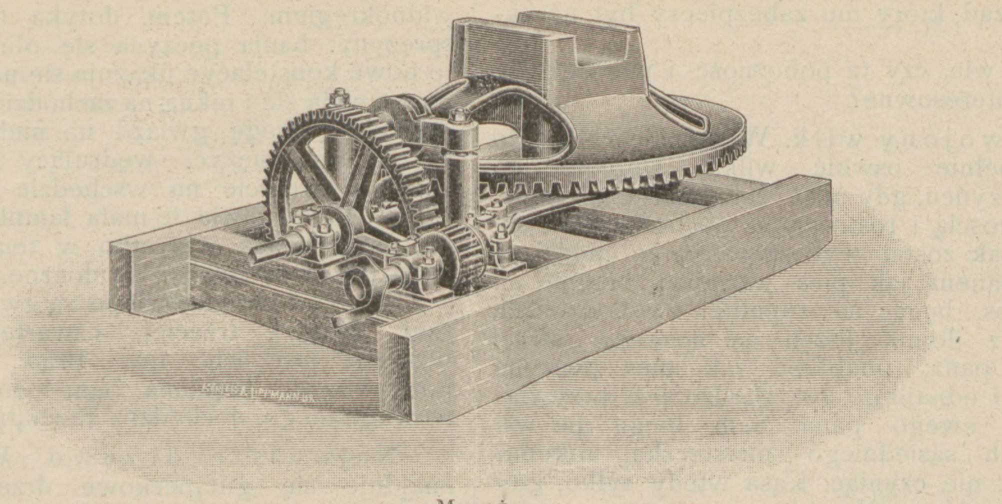
Są też młocarnie parokonne z wytrząsaczem. Taka młocarnia ma bęben ośmnaście cali długi z dolnem klepiskiem, kosztuje w Lublinie, bez wytrząsacza 85 rubli, wytrząsacz zaś do niej kosztuje 25 rubli, koło rozpędowe 10 rubli, razem więc 120 rubli, ma się rozumieć bez kieratu, który osobno kupić trzeba. Zwykle przy ręcznem obracaniu nie przystawia się wytrząsaczy do młocarni, gdyż oczywiście z wytrząsaczami młocarnia ciężej idzie.

Aby młocarnia dobrze pracowała i bez jakiegokolwiekbądź zepsucia kilkanaście lat wytrzymała, musi być umiejętnie i starannie doglądaną. Przedewszystkiem powinna być na suchem i równem miejscu ustawiona. Najlepiej jest postawić młocarnię na szerokich balach, pod grundwagę. Jeżeli młocarnia ma być połączona z kieratem, musi być ustawiona koniecznie w prostym, pionowym kierunku do kieratu, to jest, iż oba żelazne drążki powinny być połączone w prostej linii, bez najmniejszego zboczenia w jedną lub drugą stronę krótszego drążka. Dłuższy to jest ten, który idzie bezpośrednio od kieratu i przez który konie w robocie przestępują, powinien mieć kierunek zupełnie prostopadły, pionowy do kieratu, i leżeć zupełnie poziomo, czyli oba swe końce powinien mieć na jednej zupełnie wysokości. Starać się też trzeba, aby, o ile można i krótszy drążek nie był bardzo wysoko podnoszony, im bowiem będzie i on mieć bardziej poziome położenie, tem lżej młocarnia pracować będzie. Osiągnąć to można przez ustawienie kieratu na wyższem, niż młocarnia, miejscu.

Skoro ustawimy już jak należy kierat i młocarnię, możemy rozpocząć robotę, lecz pierwej jeszcze trzeba sprawdzić, czy wszystkie sztyfty, tak w bębnie, jak i w klepisku, mocno siedzą i podociągać mutrami ruszające się. Następnie smaruje się wszystkie panewki, napuszczając w nie oliwy mineralnej (tańsza, a wcale nie gorsza od roślinnej), jak również i łączniki wałów. Trybów przy młocarni lepiej nie smarować wcale, gdyż przy najszczelniejszem ich okryciu dużo kurzu na nie opada, a kurz tam w połączeniu ze smarem tworzy gęstą, twardniejącą skorupę, — z niesmarowanego zaś, suchego trybu kurz łatwiej opada. Natomiast tryby kieratowe należy zawsze smarować, mniej się bowiem wtedy ścierają i kierat lżej idzie.

Młocarnię, złączoną z kieratem, puszcza się w ruch zawsze ręcznie, obracając ostrożnie dużem kołem trybowem i dopiero wtedy ruszać należy zwolna końmi, bez podcinania batem, wszelkie bowiem szarpnięcia psują nietylko sam kierat, ale i młocarnię. Zboża nie należy wpuszczać pod bęben pierwej, aż się młocarnia dobrze rozejdzie, a więc nie wcześniej, aż przynajmniej raz jeden konie obejdą dookoła. Konie, nienawykłe do młocarni, trzeba powoli przyzwyczajać do tej roboty, a broń Boże nigdy batem nie bić.

Najczęściej smaruje się panewki bębna,



Maneż.

do czego nie potrzeba młocarni wstrzymywać, gdyż są one zwykle tak umieszczone, iż nawet podczas roboty bezpiecznie naoliwić się dają. Niedość jest jednak nalać oliwy do łożyska, lecz koniecznie należy przekonać się czy oliwa dostaje się wewnątrz i dostatecznie zwilża trące się części wałów. Bardzo często bowiem brud, kurz, a nawet ziarna zatykają otwór łożyska, tak, iż oliwa spłynąć do wału nie może.

Ponieważ tarcie się wałów o panewki zużywa ogromną część siły pociągowej, starają się więc fabrykanci, aby tarcie to, o ile można, zmniejszyć. Dawne więc mosiężne panewki zastępują obecnie kulkowemi lub rolkowemi, które wprawdzie wymagają większej, niż mosiężne, czystości i delikatniejszego obchodzenia się, ale za to kieraty i młocarnie na rolkach i kulkach znacznie lżej idą.

Po skończonej robocie maszyna powinna być do czysta z kurzu wytarta, wszystkie sztyfty sprawdzone, czy czasem który nie pofolgował, a we wszystkie panewki nalewa się trochę czystej nafty, która z brudu tłuszczowego najlepiej je oczyszcza. Kto w ten sposób z młocarnią postępować będzie, temu ona napewno długo posłuży i psuć się wcale nie będzie. (D. c. n.)

Poradnik gospodarski.

P y t a n i e: Gdzie można dostać matki pszczele rasy abhasko-kaukaskiej?

P. S.

O d p o w i e d ź: Matki pszczele rasy abhasko-kaukaskiej można nabyć pod adresem: „Тифлисъ — Кавказская Шелководственная станція". Trzeba pod tym adresem z góry posłać przekazem: dwa ruble i pół za każdą matkę.

Od 1-go lipca b. r. można będzie tej rasy młode matki nabyć u Zarządu Gręb-kowskiej Maryawickiej parafii po dwa ruble za matkę.

Rozmaitości.

O b y c z a j e c h i ń s k i e. Znaną, jest wielka cześć Chińczyków dla zmarłych przodków. Obecnie można oglądać w Kukiancie rzadki na dzisiejsze nawet czasy w Chinach objaw tej czci po zmarłej matce. W wyżej wspomnianej miejscowości umarła pewna Chinka i wedle miejscowego zwyczaju została pochowaną na pobliskim pagórku. Syn zmarłej postanowił przez trzy lata na znak żałoby nie odchodzić od mogiły matki. Krewni i znajomi zebrali dla niego przeszło 40 pudów ryżu, sąsiedzi postanowili nim się zaopiekować, przynosząc mu pokarmy każdy po kolei. Nadto wybudowali mu na mogile matki szałas z końskiego zębu i słomy. Przez te trzy lata nie wolno mu się myć, zmieniać odzieży, musi zachować zupełne milczenie, spać na jednym i tym samym barłogu, nie wolno mu wyjść z szałasu. Czas przepędza na modlitwie i paleniu wonnych kadzideł na mogile. Jeśli tak przetrwa całe trzy lata, zyska wielką cześć. Wyjdą na jego spotkanie urzędnicy, otrzyma od prezydenta specyalne odznacze-

nie i urząd, który mu zabezpieczy byt na całe życie.

Kto wie, czy ta pobożność i poświęcenie się są interesowne?

Oswojony wilk. W Szwajcaryi udało się zupełnie oswoić wilka. Kupiono go w zwierzyńcu, gdy miał zaledwie 3 miesiące. Cierpliwością i rostropnem obchodzeniem się z nim, tak został wytresowany, że chodzi za swym panem jak pies wszędzie, biegnie na jego głos, będąc na zupełnej swobodzie nie ucieka z domu. Jeżeli na spacerze straci z oczu pana, podobnie jak pies poczyna węszyć i odnajduje go. Bardzo jest przywiązany do swego pana. Sam biega po wsi i ulicach sąsiedniego miasteczka, nikomu krzywdy nie czyniąc. Kąsa wtedy tylko, gdy go kto rozdrażni. Na polowaniu jest nieocenionym. Stare psy boją się go, młode doń się łaszą i z nim się bawią.

Przez noc milionerem. Adwokat z Marburga, dr. Mraolag, bawiąc w Wiedniu u znajomego fabrykanta, był świadkiem, jak jego znajomy odprawił z niczem jakiegoś wynalazcę, który ofiarował na sprzedaż patentowany swój wynalazek, dotyczący ulepszeń przy wyrabianiu kos.

Dr. Mraolag zainteresował się wynalazkiem i kupił go za drobną sumę, poczem porozumiał się z największym fabrykantem kos w Styryi. Fabrykant natychmiast zakupił ten patent za milion koron, wypłacając odrazu 700 tys., a na pozostałą kwotę dając adwokatowi akcye swej fabryki. W ten sposób dr. Mraolag w ciągu kilku godzin został milionerem. Czy wynalazca skorzystał na tem, nie wiadomo.

Zazwyczaj dzieje się,że wynalazcy umierają z głodu, a pomysłowi przedsiębiorcy zarabiają na ich wynalazkach grube miliony.

Model nieba. Muzeum nauk w Chicago posiada osobliwą, jedną bodaj w świecie pomoc naukową: mały model firmamentu niebieskiego. Jest to rodzaj wielkiej bani, zbudowanej tak, że może pomieścić w sobie 15-tu słuchaczów. Gdy się wszyscy w bani umieszczą, drzwi zamyka się szczelnie. Po chwili, gdy oczy przywykną do ciemności, stają się widoczne nad głowami gwiazdy, wynurzające się z ciemności jedna po drugiej, aż wreszcie patrzący mają dokładne wrażenie pięknej gwiaździstej nocy.

Przewodnik z pomocą długiej czarnej tyki, opatrzonej na końcu lampką elektryczną, wskazuje obecnym wszystkie gwiazdy i gwiazdozbiory, jakie w tej chwili znajdują się nad widnokręgiem. Potem dotyka niewidzialnej sprężyny: bania poczyna się obracać. Coraz to nowe konstelacye ukazują się na wschodzie, przesuwają się i nikną na zachodzie, naśladując dokładnie drogę gwiazd na niebie. Ukazuje się potem księżyc, wędrujący również na zachód, wreszcie na wschodzie pojawia się słońce. Przedstawia je mała lampka elektryczna, oświetlająca wszystko w ten sposób, że gwiazdy przestają być widoczne.

W bani przedstawione są gwiazdy pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej wielkości. Ogółem jest ich 492. Prąd elektryczny, potrzebny do kręcenia bani i do oświetlenia wewnętrznego, dochodzi z zewnątrz.

Najwyższe drzewo. W Australii znajduje się gutaperkowe drzewo mające wysokości 143 metry, czyli przewyższa o 6 metrów najwyższe a słynne z wysokości drzewa w Kalifornii. Grubość tego drzewa nie jest proporcyonalna do jego wysokości. W najgrubszem miejscu ma zaledwie od 9 do 10 sążni w obwodzie.

Sensacyjne przedstawienie cyrkowe. Amerykanie czyniący wszystko na wielką skalę urządzili w jednym amerykańskim cyrku niezwykłe przedstawienie. Na arenie widzimy prawdziwą wiejską zagrodę. W dolinie otoczonej górami stoi dom mieszkalny, gospodarskie zabudowania z licznym żywym inwentarzem. Obok wijącej się drogi stoi młyn, poruszany wodą spadającego z gór strumyka.

Naraz ów niewinny strumyk zamienia się w gwałtowny potok wód, zalewa dolinę, i zatapia wszystko. Bydło, konie ratują się wpław, ludzie zamieszkujący tę zagrodę, jedni wdrapują się na dach, inni na drzewach szukają ocalenia. Widowisko to cieszy się ogromnem powodzeniem, cyrk nabity widzami.

Bójka strusi. Samcy strusie biją się między sobą z taką zaciętością, jak jelenie, bawoły i t. p. stworzenia. Bójka pomiędzy samcami-strusiami, przypomina boksowanie. Bijący się strusie stojąc na jednej nodze, wyciągnąwszy szyję, otwierają dziób, a drugą starają się jeden drugiego uderzyć. Uderzenie to jest tak silne, że nieraz jeden drugiemu łamie nogę. Strusie tak szybko biegną, że mogą wyścignąć najszybszejszego koniarysaka. To też bywają wypadki, że zamiast w konie, jeżdżą w parę strusi.

Oryginalne rękawiczki. Amerykanie poczęli fabrykować rękawiczki ze skóry węgorzy. Rękawiczki te obok pięknego wyglądu, są zupełnie nieprzemakalne.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

Odpowiedzi i zawiadomienia Redakcyi.

Br. Andrzej Sar. Jeden list już pomieściliśmy, z drugiego skorzystamy w swoim czasie do powiastki. Całego listu nie pomieścimy, gdyż o księżach rzymsko-katolickich jaknajmniej obecnie piszemy; list nadesłany nie zawiera treści jakiejś pożytecznej, moralnej.

Br. J. Lichnik. Wierszyki otrzymaliśmy. Zawierają w sobie sporo ducha pobożności, lecz mają pewne braki co do formy, pomieścimy je wkrótce.

Br. Florczak. Wierszyki nieudolne.

Br. Bogdański. Zawiadomimy kiedy wyjdzie z druku. Pisze Brat, że niema pomiędzy Niemcami w ich kolonii wcale kłótni o szkody, których prawie się u nich nie zdarza, a pomiędzy katolikami tyle niezgód, klątw, złorzeczeń o szkody wzajemnie sobie urządzane. Są wszędzie wyjątki. I u Niemców bywają niezgody, ale którzy Niemcy, choć protestanci, chętnie czytają Pismo Święte, przejmują się prawdami Bożemi, to są lepsi od katolików rzymskich, gdyż ci ostatni miewają zabraniane czytanie Pisma Św. przez księży i do udzielania częstego Sakram. Świętych ludziom księża również nie są skorzy. Ludzie więc nie chodzą do Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej, przeto niema poprawy obyczajów. Niemcy dbają o nauki wszelkie, a chłopi, katolicy rzymscy, są bardzo do nauki leniwi. Niemcy doskonale prowadzą gospodarstwa rolne, ulepszają je, nie żałując wydatków, a nasz chłop tępy do postępu w rolnictwie, skąpi grosza na ulepszenie gospodarstwa rolnego. Stąd bieda i wszelkie szkody i kłótnie pochodzą.

Z jarmarków i targów.

Pod wpływem pomyślniejszych warunków atmosferycznych, oraz słabiej nastrojonych rynków zagranicznych, przy zwiększonem zaofiarowaniu, rynek tutejszy zbożowy w minionym tygodniu nie tylko miał przebieg bardzo spokojny, ale po większej części osłabiony. Ceny wszakże normowały się niejednolicie.

Z poszczególnych gatunków w ostatnim tygodniu notowano:

Pszenica — ospale. Za wyborową płacono od rb. 7.30 do rb. 7.40 i za średnią od rb. 6.75 do rb. 7.15 za 242 funtów netto — franco kolej lub berlinka.

Żyto—zwyżkowo. Za wyborowe suche osiągano od rb. 5.72½ do rb. 5.75 i za średnie od rb. 5.60 do rb. 5.70 za 232 funtów netto—franco kolej lub berlinka.

Jęczmień browarny—spokojnie. Za wyborowy płacono od rb. 4.70 do rb. 5.00 za 202 funtów netto—franco kolej.

Jęczmień na kaszę i paszę—spokojnie. Płacono od rb. 3.90 do rb. 4.50 za 202 funtów netto — franco młyn.

Owies — mocno. Za wyborowy płacono od 100 do 102 kop., za średni od 94 do 98 kop. i za ordynaryjny od 91 do 93 kop. za pud.

Groch—spokojnie. Za groch „Victoria“ płacono od rb. 10.20 aż do rb. 12.00 i za polny średni warzelny od rb. 8.20 do rb. 9.00 za 262 funtów netto.

Fasola—spokojnie. Notowano od rb. 1.60 aż do rb. 2.90 za pud—odpowiednio do gatunku i dobroci towaru.

Gryka—spokojnie. Notowano od rb. 6.00 do rb. 6.25 za 202 funtów netto.

Kasza jaglana i gryczana — ospale. Za jaglaną płacono od rb. 1.53 do rb. 1.63 kop. i za gryczaną od rb. 1.80 do rb. 1.85 za pud z workiem.

Rzepak. Słyszeliśmy o tranzakcyach z przyszłego zbioru w Lubelskiem po cenach od rb. 9.25 do rb. 9.50 za korzec i w Radomskiem po cenach od rb. 9.75 do rb. 10.10 kp. za korzec z dostawą do poblizkich stacyi.

Usposobienie końcowe rynku: dla żyta i jęczmienia — utrzymane, dla pszenicy, owsa i rzepaku — ospałe, a dla pozostałych produktów—spokojne i małoczynne.

Siano—62½—70 kop. za pud.
Słoma—42½—47½ kop. za pud.

Masło, notowania Warsz. Ziemiańskiego T-wa Mleczarskiego.

Deserowe I gatunek	42—44 k. funt.	
Stołowe	38—40 k.	„
Solone I gatunek	15.80—16.20 za pud	
„ II „	14.80—15.40 „	„
